

# Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY.

No. 15.

Leszno,  
dnia 10. Października 1840.



Gzapski del.

Królewiec 13 Sep. 1840

**Nagrobek Bogusława księcia Radziwiłła i małżonki jego, Anny Maryi,  
w kościele katedralnym ewangelickim w Królewcu.**

(Cały pomnik jest z czarnego marmuru; figury, herby i ozdoby z białego marmuru.)



D. O. M. S.

Lucens coeli depositum

hoc positum est sub marmore!

Illustrissimus et Celsissimus R. I. Princeps

**BOGUSLAUS RADIVILIUS,**D. G. Dux Birsarum Dubincorum Sluciae et Kopylii  
Neveltae et Siebiesii Comes, Stabuli M. Ducatus Lituaniae.  
Praefectus Incluctus Electoralis Prussiae Gubernator etc.

Quem reddiderat

Magnum longa Sereniss. ac Celsiss. Majorum, Regum.

Electorum, Ducum ex utraque Electorali et Ducali  
linea series,

Majorem incomparabiles naturae dotes

et admiranda corporis ac Heroicae indolis ornamenta,  
Maximam propriae Virtutes ac merita ingenia  
et nunquam intermorratura rerum domi forisque gesta-  
rum gloria.Quippe apud externos Socialis per Galliam militis Dux  
designatus

in Patria Praetoriani ac totius Externi generalis

Praefectus,

Cum Hispanis, Svecis, Moschis, Barbaris et Rebellibus

saepe ac fortiter dimicavit,

et ut illustre orbis Christiani sidus, non in Patriae  
tantum hemispherio,sed in latissimo totius Europae coelo splendissime  
collucens,ubique quot certamina, obsidiones, conflictus, praelia,  
tot stupendae ac invidendae fortitudinis dedit exempla.

Hunc tantum Heroem frustra conatae sunt reddere

Parvum res adversae, quas invicto animi robore vicit,  
Minorem invidias quam generoso contentu domuit,

Minimumq. peccandi illecebrae, quas vera pietas

subjugavit,

Nullum mors, quam firma spe resurrectionis superavit.

Itaque insperato quidem mortis casu, at non insperata  
morte sublatus,

Vitam non tam cum morte quam cum vita meliore

commutavit:

Ad quam Dux tunc gloriose fiet redux

Cum ultimus hujus mundi dies, alterius mundi na  
talis erit.

Tertius dies Maji A. 1620. vitae ejus fuit primus

Ultimus vero dies A. 1669. vitae quoque fuit ultimus.

Christe veni, fac quem duxisti è morte triumphum  
Nos quoque ducamus vestrae DUX magnae

salutis.

D. O. M.

ANNAE MARIAE

DUCISSAE

Celsissimae Radivillae gentis

Germi in ac flori

minus ah! minus immature decepto!

Quae

Illustrissimam in qua genita est sortem

ingentibus meritis ornavit

breves aetatis annos

longa virtutum memoria extendit,

Eximium famae decus

incomparabili morum venustate auxit,

Caeterum festinato obitu erepta

lugenti marito

Uberes lachrimarum et aere sui desiderium

Sed et posthumi amoris arham atque pignus

recens natam filiam

Illustrissimi luctus et desiderii solatium,

reliquit.

Illustrissimus ac Celsissimus Princeps

BOLESLAUS RADIVILIUS,

D. G. Dux Birsarum, Dubincorum, Sluciae et Kopylii,

S. R. I. Princeps, Comes in Nevel et Siebier

Supremus Stabuli M. Ducatus Lithuaniae Praefectus,

Generalis Prussiae Ducalis Locumtenens,

Bransecus, Barena, Perzenwiteus Gubernator

monumentum posuit.

Extincta est Regiomonti d. 24. Martii A. 1667.

Non capit hos manens locus hic nec debita coelo

Clauditur obscuro nobilis umbra situ.

Accipit has lacrymas et flebile carmina donum,

Quaeque maritalis munera praestat amor.

Sed neque in hoc tumulto neque tristibus occu-  
bes umbris

Sancta anima et gremio Christe recepta tuo.

## Bogusław, książę Radziwiłł.

W trumnach, których wizerunki udzielił Łaskawie redakcyi uczony hr. Ed. Raczyński, niezmordowany w poszukiwaniu i ocalaniu pomników ojczystych, spoczywają zwłoki Anny Maryi Radziwiłłowej i małżonka jej, Bogusława Radziwiłła, wielkorządcy Prus książęcych, ostatniego potomka po mieczu linii birzeńskiej Radziwiłłów, złożone w kościele katedralnym ewangelickim w Królewcu. Rys burzliwego życia Bogusława Radziwiłła umieszczamy tu w skróceniu z świeżo wyszłego w Poznaniu dzieła pod tytułem: *Zywoł książęcia Bogusława Radziwiłła, z rękopismu hrabiego T. Działynskiego, w Poznaniu 1840.*

Bogusław, książę Radziwiłł, był synem owego Janusza Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, który w buncie Zebrzydowskiego tak znaczną odegrał rolę, i powagą swego imienia

i zasług przodków swoich swawolę uświęcał. Urodził się dnia 3. Maja 1620. „Jeszcze,” mówi jego dziejopis, „książę nasz z dziecinniej niewstał kolebki, gdy osierociałym po ojcu został. Bo tegoż roku 1620. ojciec jego w Grudniu z tym się światem pożegnał. Przeto niemowlecia opieka prawem przyrodzoném na książęcia Krysztofa, jako stryja, spadła, który następującego roku 1621. solenny książęciu nieboszczykowi, bratu swemu, sprawiwszy pogrzeb, księżnę wdowę samochocą z małym książęciem Bogusławem, i z wielkimi skarbami sobie od książęcia nieboszczyka legowanemi, do Niemiec do zamku lichtenbergskiego, w Woitlandy, frankońskiej prowincyi leżącego, na ten koniec od książęcia nieboszczyka Janusza, gdy jeszcze żył, własnym kosztem nabytego, z honorem odprowadził, wprzód z nią uczyniwszy umowę, aby według ostatniej woli książęcia nieboszczyka, po siedmiu lécich książę Bogu-



sław do księcia opiekuna, stryja swego, powrócił. Tam tedy na łonie matki wychowany był do lat ośmiu. W roku 1628, matka jego poszedłszy powtórnie za mąż za Juliusza Henryka, księcia saskiego, przywiozła Bogusława Radziwiłła do Wilna, gdzie natenczas stryj jego Krzysztof, był marszałkiem głównego trybunału. Książę Krzysztof przyjął swego synowca z rozczuleniem, i wnet go dla jego dowcipu i żywości polubił. Nie długo wszakże w domu trzymawszy, oddał go w r. 1629. do szkół w Kiejdanach, mieście swoim dziedzicznym, w księstwie żmudzkiem. Tu gdy znaczne postępy w naukach robi, matka jego dnia 24. Grudnia 1629. z tym się światem w Frankfurcie nad Odrą pożegnała. Nic jednak ten smutek biegu w naukach nie przerwał młodemu Bogusławowi, wyjąwszy, że w r. 1630. stryj jego, książę Krzysztof Radziwiłł, wziął go z sobą na sejm do Warszawy, gdzie Bogusław jedenaście tylko lat wieku swego mając, przy zgromadzeniu wszystkich stanów tak piękną do króla Zygmunta III. powiedział oracyą, że wszystkich podziwieniem napełnił. Król zaś nie przestając na słownej młodemu mówcy pochwałę, majątność mu pewną, czyniącą rocznej intraty przeszło 20,000 talarów, o którą był spór z mocnym przeciwnikiem, przysądził.

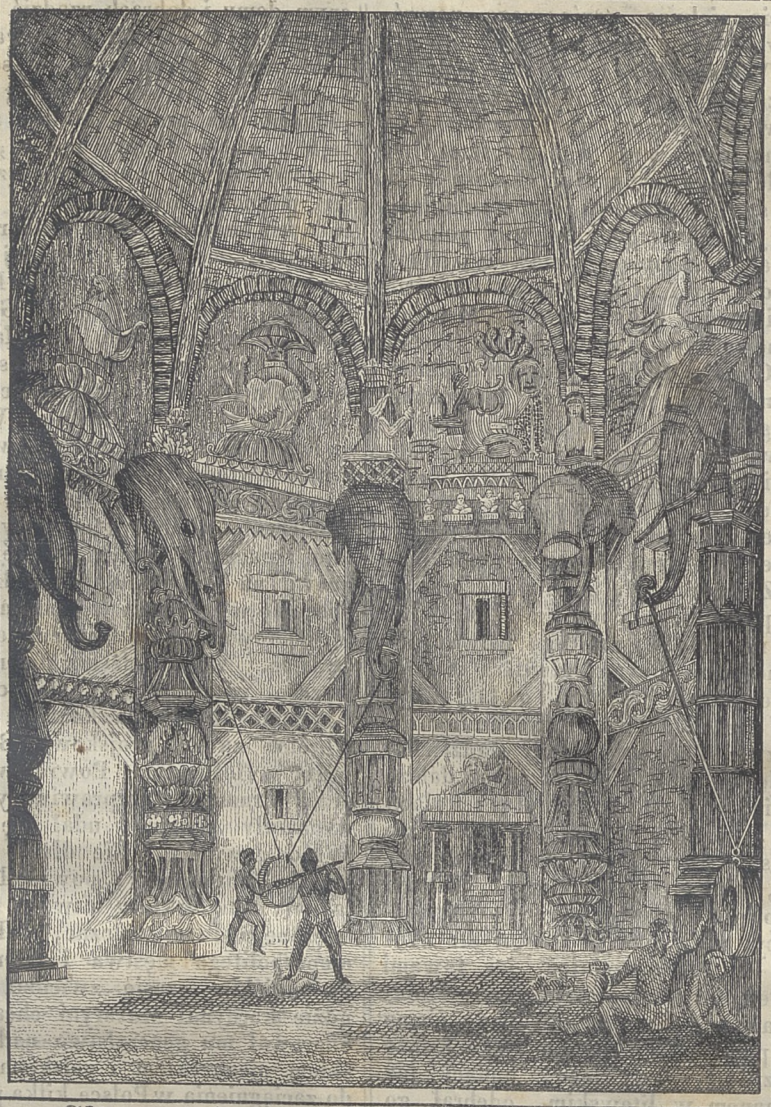
Powróciwszy z Warszawy młody Radziwiłł, znowu wziął się do nauk, któremi przez dalsze 4 lata bawił się, częścią w Wilnie w szkołach ewangelickich, częścią w Kiejdanach, gdzie dobrze w łacińskim języku postąpiwszy, słuchał i innych nauk, jakoto: etyki, retoryki, historyi powszechnej, prawa i matematyki. Nie opuszczał też agitacji ciała, już to z łuku, już z ręcznej strzelby do celu strzelając, już łowami przez cały dzień, w czas czasem zimny i niepogodny się bawiąc, aby tak powoli do zimna i niewczasów przywykł. W roku 1635. książę Krzysztof Radziwiłł, stryj jego, będący już naówczas hetmanem w. litewskim, odebrał go ze szkół, i wziął na wyprawę inflantką, aby wsztuce wojennej wprawy powoli nabywał.

Wkrótce potem, roku 1636., do boku króla Władysława, z wojny moskiewskiej z tryumfem powracającego oddany, pięknymi przymiotami swemi i skromnością potrafił sobie zjednać względy i miłość wielkiego monarchy. Wtém, gdy 16go roku wieku swego dochodził, zdało się Krzysztofowi Radziwiłłowi, stryjowi i opiekunowi jego, dla dojrzałej synowca swego we wszystkim rostopności i rozsądku, z opieki go wypuścić. Co gdy za zezwoleniem trybunału głównego lit. uczynił, tak sobie Bogusława zobowiązał, iż on wniczém bez rady dawnego swego opiekuna nie postępował. Wyszedłszy tedy z pod władzy stryja swego, biegłych w gospodarstwie w obszernych dobrach swoich urządził ekonomów i administratorów, i dwór swój także rozumnymi i spokojnymi ludźmi osadził.

Dałszy już liczne dowody, że się w wła-

snym domu i dobrach rządzić umiał, postanowił Bogusław Radziwiłł próbować sił w usłudze publicznej. Zjechawszy na sejmik oszmiański, i ofiarowawszy się do usług Rzeczypospolitej, jednomyślnie prawie obrany został posłem na sejm. Ale tu dopiero poznał, że chcąc dobrze krajowi rządzić, potrzeba obszernych wiadomości, potrzeba doświadczenia i obejrzenia się po cudzych krajach. Przeto skoro się tylko sejm skończył, puścił się w znacznej świecie za granicę. Zwiedził miasta hanzeatyckie: Lubekę, Hamburg, Bremę, zkąd udał się do Gröningi i Amsterdamu. Tu bawiącemu, przysłał Władysław IV. przywilej na chorążostwo w. ks. l. Przebiegłszy jeszcze w wszystkich kierunkach Holandya, pojechał w r. 1638. do Francji. W Paryżu bawiąc, ćwiczył się kilka miesięcy w sztuce wojennej. Potém zwiedziwszy całą Francya, przybył do Londynu w miesiącu Sierpniu 1639. roku. Tu wzięcznie od dworu przyjęty, przepędził całe lato i początek jesieni; w tój porze udał się znowu na stały ład, wysiadł w Hollandyi, i chcąc się w rzemiośle wojennem wyćwiczyć, przyjął ofiarowane sobie dowództwo pułku od księcia Oranien. Niepowodzenia Holendrów, a bardziej jeszcze wiadomość o śmierci swego stryja, Krzysztofa Radziwiłła, hetmana w. lit., przerwała wkrótce zawód wojskowy Bogusława Radziwiłła w Hollandyi. Powróciwszy do ojczyzny przez Prussy, i wyprawivszy swemu stryjowi wspomniały pogrzeb, udał się na dwór króla Władysława IV. Nie długo przecież w Warszawie zabawiwszy, powrócił znowu do Hollandyi, i tu w kilku bitwach za swobody uciemiężonego ludu walcząc, dał nieraz dowody niepospolitego męstwa i talentu wojskowego. Po niejakim czasie zwiedził znowu Francya, gdzie kardynał Mazaryni chcąc go zatrzymać, ofiarował mu generalstwo nad zaciężnem wojskiem niemieckim i polskim, i zachęcał go do zaciągnięcia w Polsce kilka półków na służbę francuzką. Bogusław Radziwiłł już gotowość do przyjęcia tój propozycji okazał, gdy bunt Chmielnickiego na ratunek własnej ojczyzny go odwołał. W wojnie tój całej z Kozakami, ważne przysługi krajowi wyświadczył, już to poselając do obozu liczne hufce swoim kosztem zaciągnięte, już to, jak pod Beresteczkiem, osobście przeciw nieprzyjacielowi walcząc. Takie samo postępowanie jego było w wojnie moskiewskiej, w której się pod Bychowem męstwem i rostopnością odznaczył. Ale skoro Szwedzi kraj opanowali, książę Bogusław Radziwiłł wraz z bratem swoim stryjecznym, hetmanem w. litew., zapomniał z uraz religijnych, że był Polakiem, przeszedł do nieprzyjaciela, i walczył przeciw własnej ojczyźnie w jego szeregach. Pojmany, występki ten przypłaciłby był życiem, gdyby go sławny Gąsiewski i książę Michał Radziwiłł, krewny jego, swoją powagą przeciw zagńwanemu słusznie wojsku litew-





*Główna świątynia bóstwa Genesy w Benares.*

skiemu nie zasłonili. Teraz książę Bogusław Radziwiłł udał się do Prus, gdzie nakłoniwszy Elektora do pokoju z Rzeczpospolitą, negocjacje w tej mierze sam z hetmanem Gasięwskim w Tylży zawiązał. W pokoju bydgoskim odzyskał amnestyą swoje dobra, ale łaski i względów Jana Kazimierza nigdy już odzyskać nie mógł. Osiadł przeto w Prusach wschodnich, których gubernatorem zrobił go Elektor. W pokoju oliwskim odzyskał także dobra swego brata stryjecznego, Janusza, dla córki jego jedynaczki, Anny Maryi, z którą się wkrótce sam ożenił. Umarł 31. Grudnia 1670. r., utraciwszy w pierw małżonkę (1661), i zostawiwszy po sobie córkę jedynaczkę, Ludwikę Karolinę,

później księżnę neuburską, tę samą, która pokój domowy Jana III. zakłóciła.

(Koniec nastąpi.)

### Główna świątynia bóstwa Genesy w Benares.

Miasto Benares liczy 600,000 mieszkańców, pomiędzy którymi samych kapłanów przy licznych miasta świątyniach jest 80,000, nie rachując w to wielkiej liczby ich pomocników, pomieszczonych w bliskości stolicy, a przybywających podczas różnych uroczystości, aby po



pagodach składać bożyszczom swym ofiary. Wielka ta massa uprzywilejowanych darmożjadów ma utrzymanie z niezmiernych dochodów niezliczonych świątyn i z ofiar składanych przez pobożnych pielgrzymów. — Niektóre świątynie tak wielkie posiadają majątki, iż nie tylko z nich kapłanów swych opłacają, ale nadto ubogim pielgrzymom wsparcia, podczas ich pobytu w Benares, udzielają.

Największa część świątyn indyjskich poświęcona jest czci bóstwa nazwanego *Schiwa*. Jest to bóg zniszczenia, a razem bóg życia, ponieważ według nauki braminów, śmierć i zniszczenie życie poprzedzać muszą. Zaledwie wierzyc można, iż rozum człowieka tak dalece obłąkać się może, gdy czytamy wiarogodne opisy obrzędów, używanych przy składaniu czci bożyszczu temu. Najwięcej po *Schiwie* posągów i świątyn ma *Genesa*, bóg mądrości: oddający mu swę uszanowanie, puszczają wolne wodze wszystkie namiętnościom. Słoń, jako najrozumniejsze zwierzę, jest poświęcone *Genesie*. Obrazek wystawia wiernie wnętrze najwspanialszej na cześć jego wystawionej w Benares pagody. Wspaniały ten gmach wzniesiony jest cały z czerwonego piaskowca, z piękną kopułą. Głowy słońców i inne ozdoby w całej świątyni są kolosalnej wielkości. Tysiące dzieci płci żeńskiej poświęcają tu rodzice i okrutni kapłani corocznie urojonemu temu bóstwu mądrości. Synów mieć, poczytuje Indyanin za szczególniejszą łaskę niebios, a zakorzeniony zabobon, żywny przez braminów, utrzymuje go w tym przesądzie, iż jeśli córkę bóstwu na ofiarę zabije, to go w miejsce poświęconego dziecięcia, synem udaruje. Zwyczajny sposób tracenia niewinnych tych istot, jest topienie zaraz po urodzeniu w naczyniu mlekiem napełnionem; bogatsi rodzice przynoszą dzieci swe do świątyni, gdzie je kapłani okrutnym sposobem wśród śpiewów i huku trąb i kotłów zabijają.

Któż słysząc o okrucieństwach takich, niebędzie błogosławił dnia tego, w którym po pierwszy raz na ziemi Indów, godło zbawienia, krzyż Chrystusów zajaśniał, a z nim zabłysło światło rozpędzające grubo zalegającą pomrokę? — któż niepowinien życzyć, aby postęp chrystyanizmu, jak najprędzej wykorzenił panujące jeszcze przesady i zabobony. Dzięki Bogu i staraniom W. Brytanii! z każdym rokiem zmniejsza się liczba świątyn pogańskich w Indyach, w samej Kalkucie jest już 21 kościołów chrześcijańskich. Walczy jeszcze wprawdzie ciemnota przeciw światłu, lecz w walce tej prawda tryumf odnieść musi, a po nim zacznie się dla Indyi wielka, nowa era.

Wesele królowej J. M. polskiej Anny Katarzyny (córkę Zygmunta III.) z księciem J. M. neuburskim w Warszawie d. 8. Junii 1642.

(Z współczesnego rękopismu.)

Wesele królowy J. M. odprawiliśmy, a święty ślub dawał J. M. ksiądz poznański, w niedziele, w kościele ś. Jana. Księżę neuburskie z pokojów swoich sam tylko z szczęściem pacholat a dwiema konsyliarzami przyszedł do pokoju królowej J. Mci., z kądem szedł z królem J. Mcią obok dołem do kościoła; królowę J. Mość prowadzili oba królewiczowie J. Mcie, Kazimierz i Karól. Po szlubię żadnych zgoda ceremonii, ani oracyi nie było. Z kościoła zaraz poszli na salę górną, gdzie był obiad; posłów cudzoziemskich nie było, okrom tylko od kurfirsza; pro forma jednak poczyniono posłami: od cesarza J. Mci. królewicza Kazimierza; od króla hiszpańskiego, królewicza Karóla; od księcia bawarskiego, J. Mość księdza poznańskiego; od ojca pana młodego, bo gdzieś w drodze zachorował, i nie zjechał. Legat papieski także pod ten czas zachorzał, bo go na wesele nie przszono. Ci czterej posłowie siedzieli u stołu z królestwem i młodem państwem, u którego trzech krajczych stało; pierwszy koronny, drugi królowej J. Mci., trzeci pan Sielski, podstoli poznański, który posłom służył. Pan starosta sandomirski, podczasy królowej J. Mci., kredensował królestwu Ich Mość, a pan cześnik koronny młodemu państwu; pan stolnik koronny stawił potrawy, a pan podstoli w. ks. l. przed misami chodził; gości niewiele było, oprócz Ichmościów XX. poznańskiego, przemyskiego, kijowskiego, biskupów kujawskiego i kamieńskiego, nominatów; wojewoda jeden tylko sieradzki; kasztelanów kilku, sandomirski, wojnicki i t. d. Urzędników koronnych i litewskich kilku, jakoto: marszałkowie dwaj, koronny wielki i nadworny litewski i Ichmość podkanclerze obaj; pan podskarbi koronny, dworzan i starostów poblizszych kilkunastu. Bankiet był pomierny przez dwa dni, niedzielę i poniedziałek, bez zbyteków; pijany mało kto, albo nikt nie był. Po obiedzie poszli na taniec do senatorskiej izby, który trwał do wieczora; wieczera była prywatna w pokoju, a goście do gospód rozeszli się; we wtorek nie było znać wesela. Owo zgoda takie było wesele królowej polskiej, jakie więc pospolicie pannom z frauncymeru, albo dworzanom przy dworze sprawują; tém okraścić chciano, że po dwa dni, w poniedziałek i we wtorek, upominki oddawano *privatim* w pokoju królowej J. Mci., gdzie więc audyencya dawała, ale ich mało było. We wtorek w nocy odprawował się balet białogłowski, w którym była królowa J. Mość sama dwunasta, ale królowa nie była. We czwartek także balet kawalerski, w którym był król



lewicz Kazimierz i pan młody, który chyżo skakał. Dobrze się więc wsadyt wprawił, bo i to nie zły salt z Neuburga do królowej polskiej. Po weselu w tydzień, to jest w niedzielę ś. Trójcy, była konsekracja J. M. ks. Kamienieckiego, który splendidissime częstował we dworze J. Mci. księdza Arcybiskupa gnieźnieńskiego; wszyscy goście weselni tam byli: królowa J. M., królewiczowie oba i młode państwo; dostatek i porządek wszędzie panował.

### Teatr starożytny w Polsce, za panowania Władysława IV.

Przez *Wł. K. Wojciekiego*,

(Od roku 1632. do 1648.)

(Koniec.)

#### Epilogus.

Opowiada woźny, że na królestwo bachusowe nastąpił post, którego jako prawego następcy te ustawy głosi:

1. Mięsa i nabiału nie jeść przez dni 40.
2. Raz jeść na dzień, i to o 12. w południe.
3. Kolacya niema przechodzić uncyj czterech.
4. Na modlitwach i bogomyślności czas trawić.
5. Na twardej ziemi sypiać.
6. Swawolne ciało dyscyplinami dręczyć.
7. Pijać skromno.
8. Chrystusa cierpiącego bóle uważać.
9. Dłużej nad godzin pięć nie sypiać.
10. W niedziele i święte dni przez pokutę grzechy gładzić, i jałmużniami optać.
11. Kto nie będzie mógł tego skutecznie wykonać, o dyspencyą dołożyć się tych, którym należy concedere leges et interpretari.

Pomiędzy wielą drammatami, które podnosiły sztukę dramatyczną w czasach Władysława IV., odznacza się Piotra Baryki: „*Zchłopa król, komedya dworska*“, r. 1637. Jako we wszystkich, tak i tu nieznajdziesz żadnej intrygi; sponienie kniecia, przebranie za króla, a później ubranie na powrót w własne łachmany, oto żart i krotchwila walecznego rotmistrza z kilką towarzyszymi, co używali mięsopustu, po krwawych na Gustawa wyprawach. Sztukę tę cenić przecię bardzo wysoko należy z charakteru osób wydatnych, pięknego wiersza, ciekawych rysów z tej epoki, czystego języka, pełnego przysłów, i zwrotów prawdziwie polskich, słowem takiego języka, który później za Stanisława Augusta usiłował w swoich komedjach wskrzesić Fr. Zabłocki. Komedya tę mogą nazwać prawdziwą perłą sztuki dramatycznej za Władysława IV., a żałować potrzeba, że Baryka więcej nam sztuk nie zostawił; byłto prawdziwy talent swojego czasu do pisania komedyj. Mógł on zostać mistrzem dla potomnych w sztuce dramatycznej czysto-polskiej, niestety! ten jeden tylko pomnik po sobie zostawił.

Graną była komedya Baryki na dworze jednego szlachcica z sieradzkiej ziemi; widać to z mowy rotmistrza, którą w swoim miejscu przytoczę. Podzielona na trzy akty, sceny oddzielne, z prologiem i epilogiem; po pierwszym i drugim akcie intermedia niezmiernie ważne, bo malują obyczaje rycerstwa naszego różnej broni.

Nizsza daleko co do prawdziwej wartości, ale należąca do ciekawych zabytków sztuki dramatycznej tychże czasów, jest komedya pod napisem: „*Dziwostąb dworski — mięsopustny ucieszny*.“

Główną osobą tej komedyi jest Pamfilus, młodzienc bogaty i rozrzutny, który chce używać świata. Za poradą swego sekretarza, przedsiębierze podróż w obce kraje, mimo przestrogi marszałka nadwornego, że to koszt wielki. Sam marszałek posłuszny rozkazowi pana, wybierającemu się na wójaz, przyprowadza trzech pacholców do służby, jak żądał. Śpiewaka, galanta i skoczka, którzy się ze swemi zdolnościami popisują. Lecz wkrótce Pamfilus, jak każdy tego rodzaju panicz, marnotrawca, płochy, i zmienny, podmówiony przez marszałka i dworzana, woli jechać wzałoty, niż do cudzych krajów, ale wśród radości, kiedy sam wesół śpiewa:

„*Jedźmy tedy znowu kędy,  
Będąc młodym, radzi wszędy.*“

Zamarła mu w ustach z przestraczu piosnka, bo zastępuje mu drogę śmierć z dwoma djabłami, Węglikiem i Smółką. Pamfil drżący, rozkazuje służbie swojej wypędzić nieproszonych gości, ale ta zbита od djabłów ucieka: sam napędzony (jako mówią) do zimnej wody, omdlewa. Nagle ukazuje się wiara z krzyżem w rękę, w towarzystwie Anioła; ci stojąc w obronie Pamfila, wyprowadzają ocalonego za zasłonę. Djabli wtedy na śmierć zagniewani, że przez jej niepośpiech, uszła im jedna dusza, biją śmierć i dławią, tak, że ta omdlała z bólu, upada bez zmysłów. Wtedy Smółka przestraszony, żeby śmierć nieumarła, posęła Węglika po lekarza. Wychodzi doktor Niemiec, a pomacawszy pulsów, zapewnia, że żyć będzie, i odprowadza osłabioną do swojej izdebki, ażeby ją z pobicia zupełnie wyleczył. Djabli przyrzekają, że nie przestaną usiłowania, by Pamfila z bogiem zwadzić, i odchodzą z wesółym śpiewem; kończy komedya Epilog: podzielona nie na akty, ni sceny, ale na sprawy, których pięć zawiera.

Lubo żadnego porównania nie wytrzyma z komedya Baryki, z oryginalności pomysłu ma swoje zalety. Oryginał jest rozpacz djabłów, gdy uniesieni gniewem śmierć pobiwszy — drżą trwożą i obawą, ażeby nie skonała, bo któż im będzie dusze dostawiać, jeżeli śmierć umrze!

Dyalog z roku 1633: „*Szkólna myzerya*“, maluje stan klechów, kantorów, plebanów, szkółek wiejskich, i tych, co przy kościołach w Kra-



kowe istniały. Niema żadnych podziałów, tylko chóry miejscami przechodzą.

Komedia „*Szołtysa z klechą*“ (z r. 1646.), wystawiana na teatrach po miasteczkach, — zawiera na szlachtę ostrą satyrę, — śmiało tam maluje pijaństwo, bezbożność, skażenie obyczajów. Jako główne osoby występują klecha, szołtys i pan (szlachcic).

Trzymające pośrodek między pobożnym dyalogiem a poważną tragedją, dała widowisko roku 1638. młodzież kolegium lubelskiego Jezuیتów, podczas gencralnych sądów trybunałskich w Lublinie, w języku łacińskim. Przedmiot wzniosły i wielki, bo głównymi osobami byli Bolesław Śmiały i biskup krakowski Stanisław, później w poczet świętych patronów policzony. Przedmiot tenże sam później Fr. Wężyk najniezszczęśliwiej obrabiał w 200 lat prawie; a lubo niebrakło temu pocie na znakomitym talencie, lubo umiał dzielnie władać językiem, wszystko rozbiło się o niezszczęśliwe jednostki, i konieczną miłość użytą za główny motor sztuki, bo niezrozumiał, czego żąda polski dramat, naśladowując ślepo wzory ubóstwianych francuzkich pisarzy.

Widowisko, o którym wspominałem, w pięciu aktach, oprócz czterech intermedjów, rozwinęło na scenie ważny wypadek historyczny. Co kroniki podały, co dzieje kościelne i legendy, ujęto w ramy tego dramatu. Ignacy Brodowski treść tego widowiska wydał po polsku, dla łatwiejszego zrozumienia wystawy. (1)

Patrzac na tyle pomników, czasy te Władysława IV. policzam zaprawdę do najszwietniejszych dla sztuki dramatycznej w Polsce, a trwały one tylko lat piętnaście. Monarcha ten miał stale urządzony teatr, i rad tej szlachetnej używał rozrywki; a teatr dworski jaśniał przepychem, zręczną maszyneryą, osadną muzyką, śpiewakami i tancerzami włoskimi: przecież mimo to, w niczem się nie przyłożył do postępu, i rozwinięcia narodowego dramatu. Utrzymując, płacił hojnie nadwornego poetę, ażeby mu sztuki do teatru pisał, ale ten poeta był to Włoch, Wirgiliusz Puzytelli, pisał po włosku, układał dramata, których przedmiotem była zawsze mitologia, czasem historia kościelna; pisał dla teatru dworskiego, a więc usiłował tak przedmiot nakrecać, ażeby otworzyć pole szwietnej wystawie, bogactwu i maszyneryi. Cały więc teatr zamkowy żadnych korzyści nie przyniósł literaturze krajowej, jak może tylko rozszerzenie upodobania w widowiskach. — Pożytek jedyny

(1) Łukasz Piotrowski, szlachcic podlaski, professor akademii krakowskiej, slynał z dowcipnych dyalogów, które pisał dla zabawy Władysława IV.; z tych, śladów niezostało nawet. Co godne uwagi i podziwienia, iż gdy raz przedstawiał w swoim dyalogu geniusza na skrzydłach, które sam przyrzadził, przez dach nowodworskiej bursy, z przedmieścia, retoryką zwanego, na teatr przyleciał, i po odprawionej scenie, z teatru na swoje miejsce odleciał.

dla potomności niosły właśnie te dyalogi, komedy i intermedia, co miejsca na dworze nieznalazły; one ulubione od ludu, wywoływały charaktery narodowych figur, odżywały wspomnienia krajowe, a bogacąc język, przechowując wiernie rodzinne obrazy, rokowały piękną wróżbę w przyszłości dla prawdziwie polskich dramatów. Ale pożał się Boże późniejszych czasów, bo co miały wydoskonalić, zeszkarażyły; co podnieść, zdeptały! —

K. Wł. Wojcicki.

## Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Czytałem z uwagą umieszczony w Przyjacielu ludu, w numerze 40tym, roku szóstego, artykuł: *Posąg Piotra Wielkiego*, i tyle mnie uderzył zawartemi w sobie myślami, jak tem wszystkiem, co pisarz (nie wiedzieć z jakich powodów) jakoby nie domówił, i dla siebie zachował. Nie wspomina o części artystycznej artykułu, ale jedynie o moralno-politycznej. Pojmuję, że autor, wczytany w dzieje, zwłaszcza polskiego narodu, żywo zapragnął jednego z tych szczytnych geniuszów, którzy sami z siebie powstając, twórcami się stają przyszłych wydarzeń i okoliczności, i pokrzepiając lub wznosząc upadające narody (najgwałtowniejszych nawet sprężyn życiem) epokę szwietności lub odrodzenia krajów stanowią. Pojmuję to wszystko, i to jeszcze pojmuję, że względ na tyle ważną samostność narodów, wyłącznie pisarza artykułu zajął, i zdaniem jego kieruje. Ale mógłże on zamilczeć, że ten tryumf nad arystokracją, jaki Piotr Wielki i kilku innych odnieśli, w socyalnym nawet względzie jest postępem, korzyścią, krokiem ku ulepszeniu?

Arystokracja, czyli możnowładztwo, jest najlichszą i najohydniejszą z wszystkich form rządu, bo uszwietca nierówność przywilejów między jednego kraju mieszkańcami, i ile razy zapytany będzie, jakikolwiek naród (ale w ogóle), co mu jest milsze: czy podlegać nieograniczonemu samowładztwu jednego człowieka? czy licznych panów jarzmu? zawsze się raczej za pierwszym, niż za drugim oświadczy. W taki to sposób lud kozacki za czasów Chmielnickiego wolał przejść pod rządy ówczesnego cara Alexego, niż zostać pod ukraińskich magnatów uciskiem. W innym czasie naród duński, a przynajmniej niższe i liczniejsze jego stany, za błogą uznał epokę ten dzień pamiętny, gdy dla zrzucenia z siebie jarzma arystokratów, wszystkie gatunki władzy, to jest: administracyjną, sądową i prawodawczą, a zatem innemi słowy, władzę despotyczną, sam lud w ręce monarchy oddał. Ważna to była zaiste, i nie dość wyłuszczone u dziejopisów chwila! Bo jest w tém istotnie jakaś sprzeczność! — Jakkolwiek oburzającą i niemoralną jest arystokracja, gdy przecie uszwietona jest pra-



wami, ma ona przynajmniej jakąś podstawę; despotyzm zaś zdaje się nie mieć żadnej, bo sam będąc prawodawcą, nie wypływa z żadnego pierwsiastkowego źródła. A przecie wielorakie doświadczenie dowiodło, że ten sam despotyzm, w porównaniu z arystokracją, szczęśliwszym jest, a przynajmniej mniej nieszczęśliwym stanem.

Nie wątpię, że te myśli równie się i pisarzowi artykułu przedstawiły, dziwno mi tylko, że ich nie dotknął.

Drogą zatem dziennika lesznińskiego, głosem Przyjaciela ludu, niniejsze uwagi przedstawić się ośmielam.

M.

### Wielkie uroczystości i romantyczne turnieje, odprawione

r. 1549. w Bintz, w Niderlandach.

Do artykułu: „o turniejach,“ umieszczonego w N. 43 i 44 r. 1837. Przyjaciela ludu, dodajemy następujący historyczny opis, dopełniający wyobrażenia nasze o tego rodzaju igrzyskach. W opisanie turnieju burgundzkich widzieliśmy, jak świat romantyczno-rycerski, sam ze świata rzeczywistego powstawszy, nawzajem świat rzeczywisty do naśladowania siebie pociągał. Poeci ówczesni i romansiści prowadzili bohaterów swoich po awanturnych ścieżkach czarownych krain, pełnych wróżek, nymf, czarnoksiężników, olbrzymów, karłów, potworów, duchów i samych szatanów, przez powietrze i podziemne przepaści, przez morza i dzikie pustynie, aby w ustawicznych walkach i niebezpieczeństwach, męstwo ich i znaczenie rycerstwa okazać. Im trudniejsze były walki, im dziwniejsze przygody, tym większe współczucie i poklask czytelników. Uroczy świat zaklętych zamków, porwanych dziewic i błędnych rycerzy, tak przypadają do smaku i wyobraźni wieku, że nieprzystając na podziwianie go w książkach, starano się ile można otaczać się nim w życiu rzeczywistym; ztąd owe maskaradowe turnieje, z których niniejsze były już prawie ostatnie, ale razem najslawniejsze ze wszystkich.

Wyprawiono je na cześć Filipa, krwawej pamięci króla hiszpańskiego, gdy ten jako król lewicy jeszcze zojcem swoim, Karolem V., cesarzem, po raz pierwszy Niderlandy nawiedził. Plan do nich ułożyła królowa Marya, wdowa po Ludwiku Jagielle, królu węgierskim i czeskim, poległym w bitwie z Turkami pod Mohaczem.

Gdy cesarz z synem z Bruxelli do Bintz przybył, po pierwszych uroczystościach przyjęcia, zaczęły się zaraz nazajutrz, z dawna po całej Europie ogłoszone turnieje, na które co mężniejsi

rycerze z rozmaitych krajów przybyli. Pierwszego dnia walczone w szrankach jak zwykle, ale nazajutrz zaczęły się igrzyska romantycznej wyobraźni królowej Maryi, a naprzód tak nazwana:

#### Przygoda niewidzialnego zamku.

Nie daleko od miasta na wyspie, była wieża, gatunek zamku, z basztami i mostem zwodowym, otoczona głęboką i szeroką fossą. Cały ten zamek otoczono wokoło rozwieszonym płótnem, pomalowanym w obłoki, aby go zniszkąd dojrzeć nie można było. Bliżej przed niewidzialnym zamkiem wznosiła się wysoka skała, sztucznie zbudowana, z wykutemi aż na wierzch wschodami, na której ostrym wierzchołku stał wielki słupek czerwony, w którym na wylot w poprzek tkwił złoty, kamieniami sadzony miecz, wbity po samą rękojeść, w kształcie krzyża zrobioną. Na samym brzegu wyspy zaczęto wianą nazwaną, stały dwa inne słupy okryte napisami, między którymi stała przywiązana łańcuchem kształtna, pozłocista łódka, purpurowym aksamitem wybita, osadzona dwoma rzędami wiosłarzy. Na przeciwnym brzegu na łądzie wznosiła się sztucznie także zbudowana wieża, wieżą niebezpieczeństwa nazwana. Przed nią, od strony ładu, było obszerne miejsce do konnych gonitw, otoczone szrankami, a po obu jej stronach stały znowu dwa słupy. Na jednym wisiała tarcza ze złotym lwem, na drugim tarcza z czarnym orłem. Aby się jednak dostać do tych szranek, trzeba było pierwiej przebyć jeszcze jednę wieżę, a kształt bramy, opatrzoną mocnymi drzwiami, a noszącą nazwisko: niepewnego przejścia. Przed tą także bramą stał słupek, z zawieszoną na nim tarczą z czerwonym gryfem; a obok tej tarczy wisiała wielka trąba żelazna. Nie daleko od tego słupa była mała, dziwnym kształtem zbudowana chałupka, a w niej nie mniej dziwnego kształtu karzeł królowej Maryi, z polską w złotogłowi ubrany, zastępował miejsce odzwiernego.

Pierwszego przejścia niepewnym zwanego, to jest bramy, bronił rycerz czerwonego gryfa; drugiego, to jest szranek, rycerz czarnego orła; trzeciego, to jest nadbrzeżnej wieży niebezpieczeństwa, rycerz złotego lwa. Każdy stał przy swym stanowisku pod bogatym namiotem, otoczony swymi giermkami, trzymającymi w pogotowiu zbroje i konie.

W samym zaś niewidzialnym zamku mieszkali, jakoby potężny czarnoksiężnik, Norabroc (rycerz niejaki Corbaron zwany, którego imię czytane na odwrót tworzy powyższe imię czarnoksiężnika) i ztamtąd rozmaitych dopuszczał się gwałtów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)